

Podsłuchy są wieczne

18 listopada 2013

NSA – GCHQ – potężna machina szpiegowska, zamiast chronić obywateli, daje paliwo organizacjom terrorystycznym. Nie przecieki, ale brytyjski i amerykański wywiad zagrażają światowemu bezpieczeństwu.

Rozpętana przez George'a Busha jr. i Tony'ego Blaira „wojna z terroryzmem” dla brytyjskiego wywiadu okazała się gwiazdką z nieba. Po dwudziestu latach agenci MI5, którzy w tym okresie zajmowali się głównie szpiegowaniem wywrotowców – zaciekle walcząc z politycznymi aktywistami, związkami zawodowymi, współpracując ze szwadronami śmierci działającymi na terenie Irlandii Północnej i pomagając Stanom Zjednoczonym obalać wybrane rządy na całym świecie – znów mogli się określać jako ci dobrzy. „Wojna z terroryzmem”, tak jak wcześniej długoletnia, niekończąca się zimna wojna, dała szpiegom nowe technologiczne możliwości, polityczny oddech, społeczną akceptację, nieograniczone finanse oraz poczucie moralnej wyższości.

Antydemokratyczny gang obskurnych, smutnych panów zamienił się w pierwszą linię obrony przed atakami bombowymi na ulicach brytyjskich miast. Przedmurze Zachodu. Rycerzy okrągłego, demokratycznego stołu. Superbohaterów żywcem wyjętych z kart powieści Fleminga. W ostatniej dekadzie MI5 rozrosło się, okrzepło i oprócz wątpliwych zwycięstw w wojnie z terroryzmem odnosiło niewątpliwe sukcesy w bitwach na medialnym i popkulturowym polu. Upiększani w telewizyjnych serialach (np. „Spooks”) agenci jej królewskiej mości cyklicznie ogłaszali swoje wyczyny, triumfy i sukcesy, zaś brytyjskie media rozpowszechniały szpiegowski PR bez refleksji i bez możliwości sprawdzenia faktów, kreując, jak się okazało, fałszywy obraz rzeczywistości. Nie dziwi więc, że kiedy Snowden razem z „Guardianem” zapoczątkował lawinę przecieków na temat praktyk stosowanych przez amerykańską Agencję Bezpieczeństwa

Narodowego (NSA) i brytyjską Rządową Centralę Łączności (GCHQ – Government Communications Headquarters), brytyjski wywiad wyciągnął znakomicie sprawdzającą się wcześniej kartę – „bezpieczeństwa narodowego”.

CZŁOWIEK ZE ZŁOTYM KOMPUTEREM

Edward Snowden – analityk i informatyk – razem z dziennikiem „Guardian” zostali uznani za „zdrajców”, a praktyki NSA i GCHQ, które ujawnili, według szefa MI5 Andrew Markera były „podarunkiem dla terrorystów”. W tym samym tonie wypowiadał się również premier David Cameron, który w parlamencie stwierdził, że „opublikowanie przez »Guardiana« dokumentów wywiadowczych dostarczonych przez Edwarda Snowdena zaszkodziło bezpieczeństwu narodowemu Wielkiej Brytanii”. Były dyrektor GCHQ David Omand dorzucił zaś, że przecieki okazały się „największą katastrofą dla brytyjskiego wywiadu w historii”.

Te wypowiedzi padły na podatny grunt, siejąc powszechny medialny sprzeciw, zwłaszcza w prawicowej prasie, wobec „Guardiana” i Snowdena. W kółko powtarzany komunikat o „zagrożeniu bezpieczeństwa narodowego” dał Cameronowi możliwość zwiększenia presji na największy lewicowy brytyjski dziennik. Premier enigmatycznie nie wykluczył podjęcia działań, które powstrzymałyby gazetę przed publikowaniem tego, co uważa on za szkodliwe przecieki. Publiczna debata na temat roli i odpowiedzialności wywiadu oraz technologicznego wyścigu zbrojeń, która się toczy na Wyspach, jest intelektualnie wyrafinowana jak scenariusz filmu z Jamesem Bondem. W Stanach Zjednoczonych – epicentrum szpiegomanii – Barack Obama wezwał do rewizji i naprawy systemu. Można i należy do tego podchodzić sceptycznie, ale polityczna hipokryzja ma również swoje miejsce na politycznej arenie, często wymuszając w dłuższej perspektywie działania naprawcze i korygujące. Taką hipokryzję stosują chociażby kraje Unii Europejskiej, nie pochwalając nielegalnych podsłuchów, ale pochwalając ludzi, którzy te nielegalne podsłuchy ujawniają, zmuszając w ten sposób świat do kolejnych paroksyzmów hipokryzji, a czasami

nawet do jakichś minimalnych rozwiązań na rzecz powściągnięcia kompletnej bezkarności służb.

W Wielkiej Brytanii oprócz konserwatystów – Dominica Raaba i Davida Davisa oraz posła Lib Dem Juliana Hupperta, którzy są kompetentni w kwestii ochrony danych i często z sensem wypowiadają się na temat naruszania prywatności – parlamentarzyści nie mają większego pojęcia ani o komputerach, ani o internecie, a merytoryczne przygotowanie do debaty o współczesnej cyberrzeczywistości wyraża powtarzany cyklicznie, przerażająco brzmiący banał, że „ci, którzy nie zrobili nic złego, nie mają się czego obawiać”, oraz straszenie „zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego”.

LICENCJA NA ZABIJANIE

Pojęcie „bezpieczeństwa narodowego” jest hasłem tak elastycznym, że w praktyce nie ma żadnego znaczenia. Na swojej stronie internetowej MI5 ogłasza, że „bezpieczeństwo narodowe nie jest zdefiniowane ani przez brytyjskie, ani przez europejskie prawo”, co jest świadomą polityką rządu, gdyż brak wąskiej definicji pozwala na „zachowanie elastyczności (...) dostosowania się do zmieniających warunków”. Innymi słowy, pojęcie bezpieczeństwa narodowego kształtowane jest przez bieżącą politykę i w zależności od politycznego klimatu, ideologii, strategii rządu można w nim upchać cokolwiek.

Kiedy Snowden puścił w obieg najnowszą porcję przecieków, stało się jasne, że NSA i GCHQ nie chronią obywateli przed bombami w autobusach, metrze i pociągach, skupiając większość swojej uwagi nie na walce z terroryzmem i szeroko pojętym bezpieczeństwem, ale, jak zawsze, na umacnianiu władzy państwowej i zdobywaniu politycznej oraz gospodarczej przewagi nad innymi państwami. W ciągu ostatnich kilku tygodni Francuzi za pośrednictwem „Le Monde” dowiedzieli się, że NSA zebrało 70 mln zapisów danych na temat ich rozmów, ze szczególnym uwzględnieniem francusko-amerykańskiej firmy telekomunikacyjnej Alcatel-Lucent. „Der Spiegel” poinformował

Meksykanów, że amerykański wywiad czytał e-maile ich prezydenta w celu „zaplanowania międzynarodowych inwestycji” oraz „wzmocnienia siły rażenia amerykańskiej dyplomacji”. Podobnych przyjemności doświadczyli także prezydent Brazylii Dilma Rouseff oraz kanclerz Niemiec Angela Merkel. Protesty zachodnich rządów są oczywiście typowym tańcem udawanego oburzenia – w końcu zarówno Francja, jak i Niemcy mają własne, mniej skuteczne narzędzia do szpiegowania – ale wrażenie robi ogromna skala operacji wywiadowczych w Europie. Wydaje się, że „wojna z terroryzmem” zeszła na dalszy plan. Być może dlatego, że amerykańskie i brytyjskie agencje wywiadowcze z równą mocą zarówno zwalczają, jak i podsycają terroryzm, kreując wojenne perpetuum mobile.

Tylko w samym Pakistanie ataki dronów, które stały się ulubioną morderczą zabawką prezydenta Obamy, zabiły 3613 osób, w tym 900 cywilów i 200 dzieci. Amnesty International nazywa to zbrodnią wojenną. Human Rights Watch podobnie określa rzeź w Jemenie. „New York Times” pisze zaś, że „drony zastępują Guantanamo jako inkubator terroryzmu, walnie przyczyniając się do rekrutacji nowych bojowników”. To samo dotyczy MI5 i MI6, które współpracując z Amerykanami w tzw. Sojuszu Pięciorga Oczu (ścista wywiadowcza współpraca państw anglosaskich: USA, Wielka Brytania, Kanada, Nowa Zelandia i Australia), zajmują się szpiegostwem klasycznym, skoncentrowanym na wydobywaniu informacji z ludzi, czyli głównie torturami. Scotland Yard wszczął śledztwo w sprawie tortur przeprowadzanych przez brytyjskich agentów w 2002 r. w Bagram w północnym Kabulu, a w kolejce czekają zdarzenia z Guantanamo, Pakistanu i Maroka. Wydaje się, że tortury są znacznie bardziej istotnym „podarunkiem dla terrorystów” niż przecieki Snowdena, które stały się demokratycznym narzędziem kontroli bezprawnej działalności NSA i GCHQ i pokazały, że zachodnie agencje wywiadowcze są instrumentem globalnej dominacji Ameryki i Wielkiej Brytanii, których rola oraz działania w innych częściach świata mają bezpośredni wpływ na zwiększanie zagrożenia terrorystycznego.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)